

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok VIII. Nr 9.

Wrzesień 1892.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka," płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:





MODLITWA.

Wszechmogący a wieczny Boże, wzmóż w nas wiarę, nadzieję i miłość, i abyśmy zasłużyli na to co obiecujesz, daj nam miłować to co rozkazujesz. Przez Pana naszego... Amen!



Patronka na miesiąc wrzesień:

Błog. SERAFINA SFORZA

Wdowa III Zakonu.

(9 września).

Serafina z bardzo dostojnego rodu hrabiów Urbino idąca, już w latach dziecięcych sierocej zaznała doli. Małą dziewczynę zabrał na opiekę wuj ze strony matczynej: książe Colonna ze Rzymu, lecz choć jej pod względem potrzeb codziennych niczego nie brakowało, to jednak czuła, że jej brak ciepłego macierzyńskiego serca i tej nie zastąpionej niczem swobody jaką dziecku dom rodzicielski daje. Otaczały ją tu bogactwo i dostatek, mimo to jednak rozumiała aż nadto, że ją nie właśni rodzice do serca tulą, lecz krewni, którym więcej o dobro osobiste, niźli o jej szczęście prawdziwe się rozchodzi.

Bardzo jeszcze młodziutką, wydano ją za mąż za owdowiałego księcia Aleksandra Sforza, władcy z Pesaro. Czekało ją tu trudne zadanie. Książę jej mąż miał z pierwszego małżeństwa dwoje dziatek: syna i córkę. Miłość tych obojga dzieci postanowiła sobie zdobyć Serafina, gdyż na sobie doświadczyła co to jest sieroctwo. Bogu tylko jednemu wiadomo, ile łożyła starań i trudów, ile gorącego z jej strony było zaparcia i poświęcenia,



Błog. Serafina Sforza.

zanim dzieci te ukochały ją prawdziwą dziecięcą miłością. Z czasem i w mężu swym znalazła serdeczne przywiązanie i zupełną ufność, a to tak dalece, że gdy po paru latach wypadło jej mężowi wyruszyć z pomocą swemu bratu księciu na Medyolanie, to w jej właśnie ręce złożył rządy swego księstwa, wierząc w to silnie, że lepszego nie znajdzie zastępstwa.

Całych sześć lat trwała nieobecnosć księcia, a przez ten długi kawał czasu zarządzała Serafina księstwem tak znamienicie, że wszyscy jednogłośnie uwielbiali jej bezstronność, wysokie poczucie sprawiedliwości, nadzwyczajną dobroć serca i rozliczne inne cnoty. Aby działaniu i czynnościom swoim zjednać sankcyę Bożą i błogosławieństwo, rozdzielała nadzwyczaj hojne i częste jałmużny. Cała ludność ją uwielbiała i z zapałem opowiadała o swej księżnej. Wszyscy twierdzili, że gdy książę do kraju wróci, nie znajdzie dość słów uznania i podzięki, dla swej tak długo poświęcającej się małżonki.

Lecz inaczej się stało.

Wrócił książę po tylu latach do domu, lecz wrócił zupełnie zmieniony. Długa rozłąka od żony, pchnęła go w objęcia rozpusty. Pod dach swój rodzinny wprowadził przywiezioną ze sobą cudzołożnicę, a swoją zacną i czcigodną żonę znieważać i prześladować począł. Z wszechwładnej i uwielbianej

od wszystkich pani, stała się teraz Serafina ostatnią w domu swego własnego męża sługą i niewolnicą, znęcał się nad nią książę, znęcali jego zausznicy. Wzgardzona i poniewierana skryła się w pokorze w ostatni kątek pałacu, lecz i tu jeszcze zawadzała swemu rozpasanemu mężowi. Razu pewnego w przystępie wściekłej złości przypadł do niej mąż i bijąc bez litości, za włosy przez wszystkie ciągnął pokoje. Tak przywlókł ją aż do wrót pałacu, a potem za wrota wypchnął i kazał jej iść precz do klasztoru i tam całe życie pozostać, by oczy jego nigdy więcej jej nie widziały.

Nieszczęśliwa, strasznie znękana Serafina skryła się do klasztoru PP. Klarysek. Tutaj trochę spokoju spłynęło w jej biedne serce, lecz choć mąż kazał, nie przyjęła habitu, bo czuła, że jej obowiązkiem póki mąż żyje być przy jego boku. Została tedy w klasztorze, lecz w sukniach świeckich i żarliwie prosiła Boga, by się książe nawrócił i upamiętał. Dopiero po wielu bardzo latach, gdy książe niezłomnie się tego domagał, poddała się jego woli i wzięła na się habit Klaryski. Po przepisanym czasie złożyła śluby zakonne. Od tej chwili stała się nieporównanym wzorem dobrej zakonnicy. Wszystkie swe modły, uczynki dobre i akty dobrowolnej a srogiej pokuty ofiarowała za nawrócenie męża. Bóg dobry wysłuchał nareszcie jej modlitw

i westchnień. Razu pewnego przybył jej mąż do furty klasztornej, rzucił się tutaj do nóg Serafinie i błagał przebaczenia. Serafina przebaczyła mu z całego serca i ze łzami radości dziękczyniła Bogu za tę chwilę. Odtąd mąż jej zmienił się zupełnie, pokutę spełniał żarliwie, a dobrymi uczynkami starał się zmazać plamę i hańbę dawniejszego życia. Nałożnicę oną natychmiast wypędził, a w modlitwie, żalu i wielkiej skrusze dotrwał do końca dni swoich. Umarł po latach dziewięciu. Serafina została wdową. Rozumie się, że nie opuściła klasztoru, owszem czując to dobrze, że sam Bóg ją do tego rodzaju życia przywiódł i dlatego tak ciężkie zesłał na nią próby — teraz z temci większą i zdwojoną gorliwością służyła Panu. Nikt jej dorównać nie potrafił w zasługach. Na trzy lata przed śmiercią na ogólne żądanie wszystkich zakonnic przyjęła godność ksieni i przełożonej, a na nowem stanowisku jeszcze z większem zaparciem i poświęceniem służyła klasztorowi swemu. Po trzech latach przełożeństwa, a po ośmnastu zakonnego życia, pełna zasług i cnót, spokojnie poszła po nagrodę do Pana w samą uroczystość Narodzenia Matki Bożej t. j. 8 września 1478 r. Miasto całe i kraj cały uczcił ją jak świętą, a gdy się i cuda przy grobie jej mnożyć poczęły, Papież Benedykt XIV zbadawszy rzecz dokładnie, ogłosił ją błogosławioną i cześć jej

świadczoną zatwierdził. Gdy już w nowszych czasach klasztór PP. Klarysek w Pesaro skasowano, przeniesiono jej święte relikwie do miejscowej katedry, gdzie też oczekują chwalebnego zmartwychwstania. Bogu z tego niech będzie chwała.

Uwagi nad żywotem.

1. W błogosławionej Serafinie mamy wzór prawdziwie świętej niewiasty. Kocha dziatki swego męża, choć ich sama światu nie wydała, stara się im zastąpić rodzoną matkę i zabiega o to, by ich wdzięczną miłość sobie zaskarbić. Wychowaniem ich tak kieruje, by one zawsze pamiętały: oddawać Bogu co jest Boskiego. — O! jakiż to wspaniały wzór dla wszystkich matek! Niestety matki dzisiejsze w dziatkach swych kochają najbardziej płód własnego łona, mają ku nim miłość, lecz nie tą Bożą, wyższą, z wiary płynącą, lecz miłość czysto ziemską, cielesną, poziomą. Dlatego tak bardzo zawodzą się na dzieciach. Niegdyś Matka Machabejczyków do synów mówiła: „*Nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot, i każdego członki nie jam sama spowiła... ale Stworzyciel świata*“ (Mach. 7, 23) i często im przypominała, że początek człowieka od Boga idzie i dlatego człowiek wedle Boga żyć ma; — dzisiejsze matki zapominają o tem, że o dusze

ich dziatek Bóg się kiedyś dopomni! Rozważcież tedy matki-tercyarki, czyście dobrze i dla Boga wychowały swe dzieci?

2. W tej błogosławionej Serafinie mamy też wzór czynnej i roztropnej niewiasty, która zapobiega o dobro domu swego. Rządziła gospodarstwem jej powierzonem tak, że zdobyła całe zaufanie męża. Pracuje, stara się i pamięta o wszystkiem; jej zadaniem by mąż był zadowolony, dziatki dobrze wychowane, dobro rodzinne nie marnowane. Rozumiała to dobrze, że staranie się o dom, to szczególniejszy obowiązek chrześciańskiej niewiasty — i że w tym kierunku Bóg nigdy zapobiegliwej żonie i matce Swych łask i pomocy nie odmawia. Nie trzeba jej było przypominać, że od pilności i roztropnego zarządu gospodyni domu, zależy zadowolenie małżeńskie, pokój, szczęście i dobrobyt wszelki. W dobrej pamięci miała te słowa Pisma św.: „*Mądra niewiasta buduje dom swój — a głupia i zbudowany... rękoma zepsuje*“. (Przyp. XIV. 1). Pamiętajcież i wy niewiasty chrześciańskie, by w domach waszych, z powodu waszego, nie było obrazy Bożej! A może dla niedbalstwa waszego już nieraz ta obraza Boża miejsce miała?

3. Przy rozważaniu żywota tej błogosławionej Serafiny, jeszcze jedna pod pióro ciśnie mi się tu uwaga. Cóż ją uczyniło tak świętą? — Boleść i cierpienie! Troski i krzy-

że stały się probierzem jej cnoty. Czy ją jedną tylko Bóg tak doświadczał? Nie! Jeśli Panu Bogu na jakieś małżeństwo krzyż ciężki spodoba się zesłać, to z tego krzyża ów belek pionowy dłuższy dostaje się zazwyczaj żonie, a ten poprzeczny krótszy mężowi. Czemu tak? Oto: bo przez Ewę i jej grzech pierwszy weszło na świat nieszczęście wszelkie, więc też większa jego porcya dostaje się niewieście. Albo też może dlatego Bóg tak czyni, by więcej ciszy i cierpliwości wyrobić w niewieście i do większej ją nagiąć rezygnacyi. Na każdy sposób to rzecz niezawodna, że ilekroć Bóg pragnął którąś z niewiast na drodze uświątobliwienia widzieć, to ją zawsze na tę ścieżkę ciężkiemi skierowywał krzyżami. Ale też za to Bóg dał niewieście łatwiejszy do Swych łask przystęp. Czyjeż serce bardziej skłonne do skromności i nabożeństwa nad serce niewiasty? W niej jakby złożone nasionka pobożności i wszelakiej cnoty. To co w człowieku nazywamy s t r o n ą u c z u c i o w ą, daleko obficiej znachodzi się u płci żeńskiej; więcej tu serca, tkliwości, współczucia. Łatwiejszy niewiastom zwrot do P. Boga, stąd też słusznie większe dla nich krzyżyki, i przy tej obfitości łask Bożych, częste na nie idą próby. I jeśli którą z niewiast, Bóg dobry takim krzyżem, troską i cierpieniem próbuje — niechże się nie zżyma na to, lecz z świętą pokorą i cierpliwością,

cicha jak anioł i jak anioł Bogu poddana, niech znosi to co jej Pan dźwigać każe, póki się Bogu krzyża z jej ramion podnieść nie spodoba. Tak czyniła Serafina i została świętą!

O. Czesław, Bernardyn.

KOŚCIOŁY I KLASZTORY REG. S. O. FRANCISZKA

w ziemiach polskich.

XI. Kościół i klasztór OO. Kapucynów w Zakroczymiu.

Szyzmatycka Moskwa coraz bardziej się sroży i znęca nad Kościołem katolickim. Świeżo zamknęła znowu i skasowała jeden z tych bardzo rzadkich klasztorów w Polsce i zakonników po innych rozesłała konwentach. Stało się to w Zakroczymiu z klasztorem czcigodnych OO. Kapucynów.

Zanim podam bliższe szczegóły o tej kasacie, wpierw skreślę króciuchne daty o samym klasztorze. W Zakroczymiu wystawił klasztór OO. Kapucynom w 1756 r. Józef Młocki starosta zakroczymski. Przybudował takowy do starego drewnianego kościoła św. Wawrzyńca. Wkrótce atoli kościółek okazał się za szczupły, więc fundator rozebrał stary drewniany, a wymurował nowy większy.

Spokojnie przetrwało to ustronie zakonne rozmaite burze i smutne zawieruchy czasów; staraniem słynnego O. Benjamina Szymańskiego, który został Biskupem podlaskim, kościół i klasztór w r. 1853 ściśle wedle reguły urządzonym został i stał się słynnym szeroko, gdyż tu swą siedzibę założył niestrudzony w pracy i nie wyczerpany O. Prokop (Leszczyński) a przy jego boku zgromadziło się grono tak znamienitych Ojców — że Zakroczym słusznie wskazywanym był, jako jedno z najświetniejszych ognisk klasztornych w Polsce.

Istnienie klasztoru tego zagrożonem już było po ostatniem powstaniu styczniowem, lecz jeszcze jakiś czas OO. Kapucyni przy swej sadybie się utrzymali. Dopiero teraz Moskalom na nowo przyszło z kolei do głowy usunięcie tego dzielnego stanowiska, skąd tyle pociech i taki zasób moralnej siły rozchodził się na całą okolicę.

Co umyślili — tego też dokonali. Nie od razu jednak przeprowadzili kasatę. Od wydania ukazu o zniesienie — pisze *Kuryer Poznański* — aż do samego zniesienia klasztoru upłynęło prawie dwa miesiące. W wigilią Zielonych Świątek (4 czerwca) przybył delegowany przez jen Hurko p. Miasojedow. Urzędnik ten zyskał był sobie poprzednio nazwisko „ksiendzojedowa", z powodu, że lubiał dokuczać księżom; teraz jednak w kla-

sztorze zachował się bardzo grzecznie. Ponieważ przybył w południe, Ojcowie poczęstowali go obiadem skromnym. P. Miasojedow przyjął zaproszenie; po obiedzie zaś poprosił cały konwent do refektarza, odczytał ukaz, mocą którego klasztór wraz z kościołem zostają zniesione i wręczył paszporty, jednym do Nowego Miasta nad Pilicą, drugim do Łomży, gdzie są ostatnie klasztory kapucyńskie.

Podczas Zielonych Świątek w kościele kapucyńskim odbywa się czterdziesto-godzinne nabożeństwo, na które przybywają tłumy pobożnych z okolicy i z Warszawy. Teraz, skoro już wiadomem było od dwóch miesięcy, że Ojcowie zostaną wydaleni, ścisk był większy niż zwykle i nastrój ducha żałobny. Każdy pragnął spowiadać się u kochanych Ojców po raz ostatni. Jenerał Hurko pozwolił zakonnikom pozostać jeszcze w klasztorze przez te trzy dni i odpust odprawić.

W niedzielę (5 czerwca) podczas sumy wstąpił na ambonę O. Honorat i lubo niczem wcale nie dotknął zapadłej kasaty, ani żadnej nie uczynił aluzyi do mającego nastąpić opuszczenia klasztoru, jednakże słuchacze mając ciągle na pamięci, że kaznodzieja ostatni raz z tego miejsca przemawia, nie byli zdolni powstrzymać się od łez; w końcu zaś cały kościół wybuchnął głośnym płaczem. Widząc to Gwardyan, zaintonował „Święty Bo-

że..." przez co przerwał kazanie i powstrzymał dalsze objawy smutku i rozczulenia.

To samo powtórzyło się na sumie w poniedziałek, gdy O. Feliks w końcu kazania zaczął błogosławić obecnych; to samo i we wtorek, gdy kaznodzieja (ksiądz świecki) wezwał pobożnych do pożegnania Ojców. Za każdym razem Gwardyan intonował „Święty Boże", żeby uwagę wiernych do modlitwy skierować. Wobec takiego nastroju uznano za stosowne opuścić czwarte kazanie przy zakończeniu nabożeństwa we wtorek po południu.

Następnego dnia (środa 8 czerwca) zaczęło się rozpraszanie zakonników. Ojciec Honorat Koźmiński odprawił Mszę św. o świcie i pierwszy wyszedł z klasztoru. Całą drogę do Nowego Miasta, w myśl reguły, odbył pieszo w ciągu tygodnia (w Nowem Mieście stanął 14 czerwca). Tegoż dnia (8 czerwca) popołudniu wyjechał O. Prokop Leszczyński.

Obawiano się, iż 81-letni ten starzec, wiekiem i chorobą złamany, nie dojedzie do Nowego Miasta, lecz umrze w drodze; to też ze strony osób mu życzliwych przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, żeby mu podróż jaknajlżejszą uczynić. Pan Czarnomski, obywatel z pod Zakroczymia, użyczył powozu i koni, któremi O. Prokop dojechał do Warszawy, mając przy sobie O. Feliksa Sadowskiego; w Warszawie przenocował i naza-

jutrz pojechał do naznaczonego sobie klasztoru.

9 czerwca (czwartek) wyprawili się koleją z Zakroczymia ku Nowemu Miastu: O. Bernard Gratowski i brat Cypryan Michałowski; do Łomży: O. Wilhelm Pasiuta, O. Łukasz Zaczyński, br. Seweryn Miklaszewski i brat Symforyan Uszalak.

Został się jeszcze Gwardyan (O. Benwenuty Majtler), żeby upakować ruchomości jakie było można zabrać i odesłać jedne do Łomży, inne do Nowego Miasta, następnie oddać kościół i klasztór komisyi zaborczej.

W sobotę (11 czerwca) wyszedł O. Gwardyan ze mszą św. o godzinie 11. Kościół był przepełniony; słychać było ciągle płacz, westchnienia, jęki — i nic dziwnego, bo to była ostatnia Msza św. w tym kościele i ostatni raz zakonnik ją tu odprawiał. Pod koniec Mszy św. zjawili się w kościele: ksiądz Proboszcz miejscowy, burmistrz, żandarmerya i policya. Policyanci, gdy Msza się skończyła wyprosili wszystkich pobożnych z kościoła, poczem zamknięto i opieczętowano drzwi główne do kościoła, następnie drzwi prowadzące z kościoła do chóru zakonnego i z chóru do klasztoru, spisawszy pierwej inwentarz rzeczy, pozostawionych w kościele i zakrystyi.

Przez cały ten czas przed głównemi drzwiami kościoła na ulicy klęczała gromada pobożnych, modląc się i płacząc. Widać było

nawet pewną liczbę żydów z wyrazem smutku na twarzach. Nie upatrujemy w tem bynajmniej serdecznej sympatyi dla OO. Kapucynów, lecz też nie możemy podejrzywać żydów o nieszczerość: z wydaleniem bowiem OO. Kapucynów z Zakroczymia przestanie napływać ludność pobożna, a tem samem traci handel, będący, jak zwykle po miastach, w ręku żydów.

Po opieczętowaniu chóru zakonnego klauzura została zniesioną. Mężczyźni i kobiety rzucili się tłumnie do klasztoru, ze łzami w oczach całując podłogę w celach i korytarzach, jako uświęconą pobytem świątobliwych Ojców. Komisya ani policya nie opierała się temu. O. Gwardyan kończył tymczasem pakowanie rzeczy, które mu bez żadnej kwestyi zabrać dozwolono.

O godzinie 5 popołudniu klasztór został zupełnie opróżniony i na zewnątrz opieczętowany.

Tak zniknął jeden z trzech ostatnich klasztorów kapucyńskich, którym rząd rosyjski dotychczas istnieć pozwolił.

Wieści chodzą, że w klasztorze zakroczymskim mają się osiedlić zakonnice prawosławne i klasztór obrócony będzie na cerkiew.

WYKŁAD
reguły III Zakonu S O. N. Franciszka.

ROZDZIAŁ VIII.
O odmawianiu godzin kanonicznych.

(Ciąg dalszy).

Powyższy porządek w odmawianiu godzin kanonicznych, naznacza św. O. Franciszek dlatego, aby jak pod każdym innym względem, tak i w tym kierunku iść wzorem wskazanym przez Kościół. Tam bowiem źródło modlitwy początek swój brać powinno, gdzie złożonym jest skarb wiary. Pamiętali o tem dobrze pierwsi tercyarze i dlatego n. p. św. Elzeary dnia każdego oficyum całe wedle obrządku świętego rzymskiego Kościoła odprawował. Toż samo czyniła św. Elżbieta królowa Portugalii a błog. Chrystyana, zwana także Oryngą będąc razu pewnego w zachwyceniu, pouczoną została: by i sama i inne siostry tercyarki, modlitwy kanoniczne wedle brewiarza rzymskiego odmawiać się starały.

Wspomnieliśmy powyżej, że frasobliwsi o swe zbawienie tercyarze uczestniczyli w kapłańskiem nabożeństwie w kościele odprawianem, i na czas godzin kanonicznych do świątyń spieszyli. Nie każdemu to jednak było

możliwe i nie każdy to uczynić mógł. Przeto Patryarcha św. — taki ustęp zamieszcza w tymże samym rozdziale:

„kiedy nie będą w kościele, będą się starali odmówić na Jutrznię psalmy, które się odmawiają w kościele katedralnym".. a zatem nawet prywatnie w domu, w chwili sposobnej niech się modlą na sposób powszechnego Kościoła, a jeśliby nawet to ułatwienie jeszcze zbyt ciężkiem się im być zdawało, natenczas:

„przynajmniej niech nie zaniedbują odmówić, jak ci co czytać nie umieją 12 Ojcze nasz i Chwała Ojcu na Jutrznią, a za każdą inną z godzin po 7. Ojcze nasz i Chwała Ojcu, a do Prymy i Komplety dodadzą mały Symbol i Miserere mei Deus... jeśli umieją".

Zaiste trudno już było Zakonodawcy robić dalsze jeszcze ustępstwa i ulgi, sam czuł, że to już ostateczna granica, do której się jemu posunąć wypada, to też jakby w obawie, czy nie za wiele zwolnień czyni tercyarzom, zaraz dodaje te słowa:

„Lecz jeśliby pacierzy nie odmawiali w przepisanych godzinach, niech za to odmówią trzy razy Ojcze nasz.

Bodaj te trzy dodatkowe paciorki niech będą jaką taką wywdzięką i przeproszeniem Pana Boga za te liczne ułatwienia, jakich udzielił tercyarzom w odmawianiu pacierzy obowiązkowych.

Natomiast dla chorych, jak pod każdym innym względem tak i tu okazuje się św. Franciszek bardzo łagodnym i wyrozumiałym. Mówi bowiem:

„*Chorzy nie są obowiązani do tych pacierzy, chybaby sami chcieli*".

Uznał tę dobrotliwość serca Papież Paweł III i wyraźnie zadecydował „że w sprawach dotyczących odmawiania codziennego oficyum, ma władzę decydowania minister i dyspensowania chorych". A dyspensa ta dla chorych może być rozciągniętą i na zdrowych nawet, jeźli rzeczywiście nader ważna a usunąć nie dająca się przeszkoda stoi komuś na zawadzie w odmówieniu godzin. W takim razie Dyrektorzy III Zakonu, wedle miejsc i czasów, a oraz różnych okoliczności mają moc dyspensowania.

Jeżeli atoli przez znaczniejszą część roku łatwo każdy z powyższych ulg korzystać i dyspensowanym być może, to jest natomiast wyraźnem już życzeniem św. Franciszka, aby w te czasy kościelne, które są „czasem pokuty" tercyarze starali się osobiście do kościołów uczęszczać i tam udział mieć w godzinach kanonicznych, a przynajmniej w Jutrzni.

„*W czasie kwadragezymy święto-Marcińskiej* (t. j. od św. Marcina do Bożego Narodzenia) *a także i w wielkim poście* (przed Wielkanocą) *niech się starają osobiście przy-*

chodzić na Jutrznią do kościołów, których parafie zamieszkują, chybaby słuszny powód od tego ich zwalniał".

Czemuż na tę Jutrznią w te czasy pokutne chodzić poleca św. Prawodawca?

Bo kto o świcie do kościoła spieszy i pierwiosnki dnia Bogu ofiaruje, ten nie ostatni daje tem dowód cnoty i miłości ku Stwórcy. Ludzie tego świata, żyjący wedle ciała, zupełnie odwrócili porządek przyrodzony. Dla nich gwar życia największy rozpoczyna się wtedy, gdy noc zapada, gdy ciemności osłonią ziemię, bo pod osłoną tychże gładziej im przychodzą ich uczynki niejasne, ich ucztowanie i zbytki, bale i wysuszanie kubków, ich tańce i szkaradne zabawy. Dopiero, gdy ranne słonko ciemności rozprasza, oni uciekają przed tym brzaskiem dziennym i zalegają łóżka, by późnym dopiero rankiem lub często nawet o południu dźwignąć wymęczone nocną rozpustą ciało. Takim modlitwa ani w głowie, a jeśli się nawet króciuchno pomodlą, toż to ani czas po temu właściwy, ani serce do modlitwy skłonne. Nie chce mieć takich wśród tercyarzy Patryarcha, lecz dzień przeznaczając do pracy, a czas po zachodzie słońca i porę nocną do spoczynku, już wczesnym świtem wzywa ich do modlitwy, aby zaranie dnia i pierwsze swych uczuć i serca kwiaty złożyli w ofierze Panu. Nie nakazuje też tego w formie wyraźnego rozkazu, lecz

mówi tylko *„niech się starają osobiście przychodzić“* aby tem większą wartość i zasługę miał ten wczesny hołd Bogu złożony.

Słusznie możnaby tu postawić pytanie, czy i dziś jeszcze obowiązani są tercyarze do tego rannego uczęszczania na Jutrznię? Nie! A to dlatego, że dziś po kościołach nie bywa codziennej Jutrzni dla zupełnego braku lub nader szczupłej liczby kapłanów; natomiast zaleca się tercyarzom, by o ile możności słuchali codzień Mszy św., a gdy okoliczności są takie to i kazania; by bywali, skoro im czas na to w dnie zwykłe pozwala, (zwłaszcza po miastach) na nieszporach i by często odwiedzali Pana Zastępów utajonego w Najśw. Sakramencie.

Co się tyczy odmawiania godzin kanonicznych, niegdyś tak pilnie przez tercyarzy przestrzeganych, to dziś każdy do III Zakonu należący, zastosować się ma i może do owego §. 6. konstytucyi Leonowej, który powiada:

„§. 6. *Tercyarze ze stanu duchownego, ponieważ odmawiają codziennie psalmy, nie są obowiązani do odmawiania innych pacierzy. Świeccy, którzy nie odmawiają ani Oficyum kanonicznego ani małego Oficyum do Matki Boskiej, powinni odmawiać codziennie 12 Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu i t. d.; chybaby choroba przeszkodziła*“. (Rozdz. II. §. 6).

O. Czesław, Bernardyn.

UROCZYSTOŚCI

KU CZCI BŁOG. KINGI

w Starym Sączu.

Sześćsetna rocznica chwalebnej śmierci błog. Kingi księżnej polskiej a później ksieni klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu, przypadająca na dzień 24 lipca b. r. żywo poruszyła naród cały. Z rozmaitych stron kraju a nawet z innych dzielnic polskich, z pod Moskala i z pod Prusaka a także z Rusi i Węgier pospieszyły liczne drużyny pobożnych, by wziąść udział w tej niezwykłej, a tak pamiątkowej uroczystości. Stary Sącz, miasto niegdyś kwitnące, dawne i stare, dziś trochę podupadłe i zapomniane, przypomniało sobie swe najświetniejsze czasy i najpiękniejsze tradycye.

Już od soboty rano t. j. 23 lipca napływały ze wszech stron liczne gromadki pątników. Miasto przybrało szatę uroczystą, po ulicach ustawione gęste szpalery masztów zdobnych w herby, wieńce i chorągwie, wszędzie zieleń wesoła, domy przystrojone i świąteczne twarze. Około godziny 1-szej ludność starosądecka wysypała się na dworzec i ustawiła się szeregiem w pobliskich okolicach oczekując przybycia J. E. ks. Kardynała Dunajewskiego, Księcia-Biskupa krakowskiego. Uroczystość bowiem samą i jej punkt najwużniejszy t. j. przełożenie św. szczątków do nowej trumienki rozpocząć miał i dopełnić osobiście ks. Kardynał.

I rzeczywiscie dnia tegoż, t j. w sobotę o godz. 8 rano wyjechał Jego Eminencya z Krakowa w otoczeniu 12 kapłanów świeckich i zakonnych. Na dworcu kolejowym w Tarnowie oczekiwała ks. Kardynała Prześwietna kapituła katedralna tarnowska, SS. Felicyanki ze swą ochronką sierót i nader licznie zgromadzona publiczność. Po niedługiej pauzie odjechał

ks. Kardynał do Starego Sącza, a u boku Jego stanął od tej chwili Najprzewielebniejszy X. Infułat Walczyński, pierwszy Prałat katedry tarnowskiej i towarzyszył Jego Eminencyi aż na miejsce. Na wszystkich dworcach kolejowych witało duchowieństwo przejeżdżającego księcia Kościoła, na niektórych stacyach całe gromady pątników oczekiwały na przybycie pociągu, by tymże udać się do Starego Sącza. W Nowym Sączu witało znowu ks. Kardynała duchowieństwo miejscowe, OO. Jezuici, Prezydent sądu, starosta i niezmierne tłumy publiczności.

Po odejściu pociągu w parę minut okazał się w dali Stary Sącz, a na wieżach i basztach jego powiewające wesoło sztandary. Z bijącem sercem przybywaliśmy na to miejsce słynnej uroczystości.

Na dworcu kolejowym ustawiły się straże ochotnicze ogniowe, weterani z r. 1863 w barwnych strojach narodowych, mnóstwo publiczności, komitet urządzający obchód, XX. Kanonicy katedralni Midowicz i Dr Tylka, duchowieństwo, wreszcie Dostojny X. Arcybiskup ormiański Issakowicz z X. Kanonikiem Szymonowiczem przy boku.

Po krótkiem powitaniu Książęta Kościoła, duchowieństwo, deputacye i inne znakonitsze osobistości wsiadły do przygotowanych pojazdów i cały orszak otoczony tysiącami ludu ruszył wolno ku bramie tryumfalnej. Tu wszyscy wysiedli.

U bramy oczekiwały już liczne procesye, wielki orszak duchownych, cała rada miasta i znowu tłumy pobożnych. Imieniem starego grodu powitał J. Eminencyę p. Szayer adwokat bardzo piękną przemową, na którą natychmiast ks. Kardynał ze wzruszeniem odpowiedział.

Brama tryumfalna rzeczywiście wspaniała, wystawiona w surowym staro-gotyckim stylu, dobrze przypominała owe czasy, w których żyła błog. Kinga. Za bramą ukazały się ulice miasta bogato przystrojone. Rzeczywiście, że Stary Sącz mocno musi kochać swą świętą Panią i Patronkę, skoro tak wy-

stawnie i powiedzmy otwarcie nawet po nad możność swoją ozdobił swe wszystkie ulice i domy. Każdy co tu przybył odrazu zrozumiał i odczuł, że w tych starosądeckich domach biją gorące serca i wielka cześć kwitnie dla Tej, która temu miastu zawsze wspaniałomyślną księżną i hojną Panią była, a potem rozsławiła je blaskiem swych cnót i żywota, wreszcie świątobliwością swych córek zakonnych, co się całe wieki wykształceniu młodych pokoleń poświęcały.

Przy wieży klasztornej popod którą prowadzi brama wjezdna oczekiwała przybyłych nowa niespodzianka. Tu na wysokości pierwszego piętra zbudowano wspaniały ołtarz z obszernym gankiem w stylu gotyckim. W ołtarzu umieszczono piękny obraz przedstawiający św. Kingę w postawie stojącej. Cała wieża ustrojona w zieleń, festony i chorągwie, a brama odpowiednio udekorowana, była jakby drugim łukiem tryumfalnym wzniesionym na przybycie gości. Tuż za bramą jest obszerny dziedziniec kościelny zapełniony w tej chwili szczelnie ludem, wśród którego tylko z trudem utrzymać było można wąskie przejście do wrót kościelnych. W drzwiach kościoła witał Jego Eminencyę przybrany w mitrę Najprzew. X. Infułat Góralik z Nowego Sącza, i wymownemi słowy w progach Kościoła i klasztoru witał ks. Kardynała imieniem zakonic tutejszych.

Po odbytych modlitwach udał się Jego Eminencya do klasztoru. Przy furcie klasztornej oczekiwały dostojnego Księcia Kościoła wszystkie zakonnice z Ksienią na czele a po otrzymanem błogosławieństwie wprowadzono ks. Kardynała do jednej ze sal klasztornych na dole, gdzie znowu witała Eminencyę nader pięknem przemówieniem uczennica konwiktu i szkoły PP. Klarysek. Po przyjęciu ofiarowanego bukietu odpowiedział ks. Kardynał podniosłemi jak zwykle słowy.

O godzinie 4-tej odbyło się zapowiedziane przełożenie św. relikwii do nowej srebrnej trumienki

sprawionej przez hrabiego Edwarga Stadnickiego, potomka zasłużonej w Polsce rodziny, właściciela dóbr Nawojowa z przyległościami. Trumienka ta opatrona w swej górnej pokrywie w trzy mocne kryształowe szkła dozwalające wejrzeć do wnętrza, wykonana jest cała w stylu odrodzenia z czystego srebra zewnątrz oksydowanego. Na ścianach trumienki umieszczono tarcze herbowe błog. Kingi i klasztoru starosądeckiego, na dwu innych tarczach umieszczone są odpowiednie napisy. Wewnątrz trumienka wybita jest amarantowym aksamitem, a prócz tego PP. Franciszkanki od św. Andrzeja w Krakowie wykonały prześliczną do środka w kształcie skrzyneczki poduszeczkę z białego morantyku, ozdobionego przepysznym haftem ze złota i jedwabiu, przedstawiającym gwoździki, które były ulubionym kwiatem bł. Kingi.

Przy samym akcie przełożenia relikwii obecnymi byli ci tylko, którzy pisemnie do tego wezwani zostali, jakoteż ci, którym Jego Eminencya na to osobiście zezwolił. Obecni przeto byli prócz ks. Kardynała, ks. Arcybiskup Issakowicz, XX. Infułaci Walczyński i Góralik, XX Kanonicy Midowicz, Dr Bernacki i Dr Tylka, kilkunastu księży, a wśród nich trzech z Węgier, z kleru ruskiego obecnym był X. Mochnacki proboszcz z Maciejowy, dalej X. Edward Borawski redaktor „Tygodnika katolickiego“ i O. Czesław Bogdalski redaktor „Dzwonka“. Obecną też była ksieni PP. Klarysek z dwoma zakonnicami; reszta zakonnic obecną była na chórze w kaplicy. Z osób świeckich zauważyliśmy deputacyę miasta Krakowa złożoną z PP. Dra Szlachtowskiego, Redyka i Chmurskiego, burmistrza Starego Sącza p. Pawlikowskiego, marszałka Rady powiatowej p. G. Romera, fundatora trumienki hr. Stadnickiego. Byli też oboje hrabstwo Zamoyscy z Lubowni, p. Gedel właściciel dóbr z rodziną i dwaj miejscowi doktorzy medycyny PP. Chilewski i Gawełkiewicz.

Ceremonia przełożenia szczątek odbyła się ściśle

według instrukcyi św. Kongregacyi Obrzędów, podpisanej przez J. Em. ks. Kardynała Aug. Caprarę. Rozpoczął ją ks. Kardynał od odebrania przysięgi od dwu wspomnianych doktorów medycyny, którzy zostali powołanymi do rozpoznawania szczątków, a następnie Jego Em. upomniał wszystkich obecnych w imieniu samego Ojca św., że przywłaszczenie sobie jakiejkolwiek choćby najdrobniejszej cząsteczki ze św. relikwii pociągnęłoby za sobą na tego coby to uczynił, klątwę kościelną. — Dopiero po tych wstępnych czynnościach wyjął ks. Kardynał z relikwiarza srebrnego głowę bł. Kingi. Okazało się, że czaszka świętej o bardzo delikatnych i pięknych formach utrzymała się w całości. Ukazana wszystkim obecnym w kaplicy i licznej publiczności, która z po za kraty kaplicznej przyglądała się ceremonii, wywołała wielkie wrażenie. Każdy widział przed sobą głowę tej świętej patronki narodu, która tyle dobrodziejstw świadczyła Polsce, a życiem swojem zapełniła chlubnie jedną z kart ojczystych dziejów. Zdawało się jakby z tych głębokich jam ocznych patrzyły jeszcze te oczy, które same łez pełne, tak pilnie łzy ludzkie spostrzegały, by je otrzeć, a wszelkiej niedoli zbawienną nieść pomoc. Po pobłogosławieniu obecnych tą czaszką, owinięto ją starannie i wraz z dokumentem do tegoż samego włożono relikwiarza i opieczętowano.

Następnie ks. Kardynał wyjął z ołtarza dwie skromne szkatułki, w których znajdowały się śmiertelne reszty Błogosławionej. Każdą kostkę dokładnie zbadano i opisano, następnie Jego Eminencya własnoręcznie przełożył wszystkie relikwie do nowej trumienki. Czynność ta trwała około trzech godzin. Po ukończeniu wszystkiego i spisaniu protokołu, trumienkę opieczętowaną podnieśli czterej kapłani. Z dyecezyi krakowskiej niósł ją ks. Dr. Rychlak, z dyecezyi tarnowskiej ks. kan. Sepecki, zakony franciszkańskie reprezentował O. Czesław Bogdalski a czwartym był jeden z kapłanów węgierskich. Wśród uro-

czystego śpiewu psalmów wynieśli wspomnieni kapłani trumienkę przez furtę klasztorną na dziedziniec kościelny, tu włożono takową na bardzo wspaniałe mary, przybrane w bogate a umyślnie haftowane pokrowce; nad marami wznosił się nie mniej wspaniały z pąsowego aksamitu baldachim, zakończony u góry książęcą koroną. Zaledwie niezmierzony tłum ludu ujrzał trumienkę ze szczątkami świętej Pani, jeden olbrzymi grzmot westchnień i łez uderzył w niebo i zaprawdę, chyba nieporównanym stał się hołdem dla cnót Błogosławionej.

Po wniesieniu trumienki do kościoła ustawiono ją na środku nawy i natychmiast uroczyste nieszpory rozpoczął ks. Kardynał. Wspaniałe kazanie w kościele wygłosił ks. Infułat Walczyński, drugie na polu dla wielotysięcznego tłumu miał O. Jackowski były Prowincyał Jezuitów.

Na tem zakończono dzień pierwszy.

W niedzielę, skoro świt nastał. Stary Sącz zaroił się dziesiątkami tysięcy pątników, których przywiozły pociągi kolejowe z bliższych i dalszych stron, lub którzy przybyli pieszo, procesyonalnie. Co chwila wchodzą takie procesye przed kościół klasztorny. Jedną z najliczniejszych i najpiękniejszych była pielgrzymka, jaką zorganizował X. W. Naturski, wikaryusz z Cmolasu. Z parafii tej wyruszyło 150 osób; do nich przyłączyło się w Tarnowie 320 osób i razem przybyli osobnym pociągiem z orkiestrą parafialną z Cmolasu. Rano w niedzielę przygrywała ta orkiestra na instrumentach dętych podczas Mszy św. odprawionej na ganku klasztornym przez X. Pocilowskiego, proboszcza z Łącka. Dla tych dziesiątek tysięcy ludu bowiem urządzono ołtarz na ganku wieży klasztornej z wizerunkiem św. Kingi i tu się odprawiały bezustannie Msze św., od wczesnego rana, a udział w tej pracy brali kolejno przybyli w liczbie co najmniej 150 kapłani. Dla ludu też od wczesnego rana głosili kapłani słowo Boże, a na prymaryi ka-

zanie takie wypowiedział X. Naturski, zaznaczając, że uroczystość dzisiejsza, to początek innej, nierównie większej: błogosławiona Kunegunda ma być policzoną w poczet świętych; to jest pragnienie Ojca św., biskupów, kapłanów, zakonnic; taką jest otucha pobożnego polskiego i węgierskiego ludu. Dodać należy, że lud ten zebrał się na uroczystość w imponującej liczbie kilkudziesięciu tysięcy i to zarówno z Węgier, jak z tej strony Karpat, lud przeważnie górski a między nim wielu Słowaków i Rusinów. Obok mowy węgierskiej, słychać tu na każdym kroku mowę ruską i polską. Z okolicy obydwóch Sączów cały lud prawie przybył na uroczystość, tak żywą w nim jest tradycya czci dla błogosławionej Kingi.

Już o godzinie 9 rano trudno się było przecisnąć przez zbite tłumy do kościoła. O tej porze ma się tu odbyć piękny akt: poświęcenie sztandaru straży ogniowej staro-sądeckiej. Pragnęła ona zachować pamiątkę z jubileuszu i dlatego z zapałem przyjęto myśl sprawienia nowego sztandaru z wizerunkiem św. Kingi i poświęcenia go w tym dniu pamiętnym. Sztandar nowy wykonany jest z adamaszku: na nim z jednej strony św. Kinga w całej postaci, z drugiej św. Floryan; z prawdziwym artyzmem wizerunki te wyszły z pod pędzla p. Szczurowskiego. Wotywę, w czasie której śpiewał chór miejscowy, odprawił kapelan straży, dziekan i proboszcz starosądecki X. Rozwadowski; poczem X. kardynał Dunajewski dopełnił poświęcenia sztandaru i przemówił do zebranych w kościele, zaznaczając piękną myśl pomieszczenia wizerunku św. Kingi na sztandarze.— Rozpoczęło się potem wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru; pierwszy gwóźdź wbił X. Kardynał, kolejno wbijali je reprezentanci duchowieństwa, obywatelstwa wiejskiego i miejskiego, członkowie deputacyi Rady miejskiej krakowskiej i inni. Zebrano też przy sposobności hojną składkę na rzecz instytucyi tak pożytecznej, jak straż pożarna.

Niebawem rozpoczęła się uroczysta suma, odprawiona przez X. Kardynała przed głównym ołtarzem, przed którym też, złożony pod baldachimem, wysoko wzniesiony, wystawiony jest na widok pobożnych relikwiarz ze szczątkami św. Kunegundy i tu pozostanie przez cały czas odpustu, to jest do przyszłej niedzieli, poczem do kaplicy św. Kunegundy przeniesiony zostanie. Podczas sumy śpiewał pięknie chór kościelny z Nowego Sącza. Szczupły kościółek zapełnił się publicznością, która byłaby zapełniła większą co najmniej kilkadziesiąt razy świątynię. Z powodu braku miejsca, dla uniknienia natłoku, wpuszczano też do kościoła jedynie osoby, mające uprawniający do tego bilet wstępu; świątyni mogła pomieścić co najwyżej 600 osób. W czasie sumy wypowiedział kazanie X. arcybiskup Issakowicz. Ktokolwiek słyszał kiedy tego wielkiego i złotoustego naprawdę kaznodzieję, ten pozostanie na zawsze pod wrażeniem jego wymowy, która przenikając serca, podbija je w zupełności prostotą, a zarazem siłą argumentów oraz niezrównaną formą. Dostojny kaznodzieja rozważał życie św. Kingi i wskazywał, czego od naroda naszego ta królowa Polski się domaga, więc głębokiej i niewzruszonej wiary, gorącej miłości Ojczyzny, zgody i miłości wzajemnej, poświęcenia dla bliźnich, dla ludu. Niepodobna tu streścić wspaniałego kazania; żywić można nadzieję, że zostanie ono ogłoszone drukiem.

Po sumie, po godz. 12 w południe, wyruszyła z kościoła procesya z relikwiami św. Kunegundy na rynek Starego Sącza. Już przed przybyciem procesyi wielki rynek miasta, dowodzący swemi rozmiarami jak znaczącem miastem Stary Sącz był w ubiegłej przeszłości, zapełnił się ludem. Na dachach domów, we wszystkich oknach pomieściła się tłumnie publiczność Procesyę otwierały bractwa kościelne z chorągwiami i feretronami, — potem szło duchowieństwo świeckie i zakonne i poprzedzało niesiony wysoko ponad głowami zbitej masy przynajmniej 40.000

ludu, relikwiarz ze szczątkami świętej królowej polskiej; za relikwiarzem niesionym przez kleryków, postępowali XX. infułaci Walczyński i Góralik, a dalej X. kardynał Dunajewski i X. arcybiskup Issakowicz w złocistych kapach i infułach z pastorałami w ręku. Za nimi postępowały wymienione już deputacye Rad krakowskiej i Bocheńskiej, hr. Edward Stadnicki, hrabstwo Zamoyscy, nieliczne obywatelstwo okoliczne, hr. Józef Jabłonowski i mieszczaństwo. Procesya skończyła się po godzinie 1 po południu.

O godzinie 2 w refektarzu klasztornym odbył się obiad dla duchowieństwa i zaproszonych gości świeckich. X. Kardynał wzniósł toast na cześć Ojca św. i N. Pana, a następnie w gorących słowach na cześć biskupa dyecezyi tarnowskiej, X. Łobosa, do której należy klasztór starosądecki. Wznoszono dalej toasty na cześć X. kardynała, duchowieństwa, deputacyj, wielu z obecnych i t. d.

Między obiadem a nieszporami była najlepsza pora do zwiedzenia wystawy cennych zabytków, odnoszących się do życia św. Kunegundy; urządzoną ona jest w zabudowaniu klasztornem, tuż obok kościoła. Znajduje się tu znakomite dzieło sztuki, mianowicie obraz św. Kingi, pędzla Matejki, własność hr. Dunina Borkowskiego. Klęczy ona wśród gór naszych jakby dziękując Bogu za ocalenie Polski od najazdu tatarskiego i wznosząc gorącą modlitwę za cały naród. Przez chmury przebijają promienie słońca i zwiastują lepszą przyszłość, oświetlając postać klęczącej królowej, dziki krajobraz górski i widną zdaleka sylwetę kościoła starosądeckiego. Z dawnych pamiątek cennym jest i z wielką ciekawością oglądanym ów legendowy pierścień zaręczynowy Kingi, złoty z ametystem, okolony brylantami; wycisnięte są na nim dwie osoby podające sobie ręce; pierścień ten narzeczona królewna rzuciła w szyb solny w Węgrzech, gdy takowy od ojca otrzymała na prośby swe w darze dla narodu polskiego, usłyszawszy od

jego wysłańców, że złota, żelaza i zboża mają dosyć, tylko brak im soli. Pierścień ten znaleziono następnie w Bochni, gdzie przybywszy z Węgier Kinga kazała szyb kopać i dokopano się soli; w pierwszej jej bryle wewnątrz był pierścień Kingi. Wdzięczna Bochnia uczciła już pamięć świętej królowej.

Z cennych przedmiotów zasługuje na bliższą uwagę obraz Matki Bożej, który młoda królewna otrzymała z rąk rodziców swoich wraz z błogosławieństwem; jest to tryptyk z relikwiami świętych, artystycznie wykonany, godny skarbca królewskiego. Dalej krucyfiks, przed którym się św. Kinga modliła; psałterz, którego używała do modlitwy, oraz przedmioty jej codziennego użytku, jak: kubek kryształowy, łyżka z krwawnika w złoto oprawna i listkami rzeźbionemi ozdobiona; ametystowy trzonek od widelca, oprawiony w złoto z gotyckiemi ozdobami, lichtarzyk srebrny, wreszcie stópka św. Kunegundy, wyciśnięta w kamieniu w Pieninach podczas ucieczki przed Tatarami. Znajdujemy tam także autograf Długosza, opisujący żywot św. Kingi. Szczegółowo należałoby opisać inne cenne przedmioty, jak dyplomy miejskie i cechowe Starego Sącza, związane z życiem świętej i jej męża Bolesława Wstydliwego.

W tej chwili odzywa się dzwon kościelny zwołujący lud pobożny na nieszpory. Tysiące ludu tłoczą się do kościółka, lecz że ten mały, więc masa zbitego ludu zalega dziedziniec przed kościołem. W czasie nieszpór w kościele głosił słowo Boże z namaszczeniem O. Czesław Bogdalski Bernardyn, a na dziedzieńcu równocześnie miał drugie kazanie O. Floryan Janocha prowincyał OO. Kapucynów. Po odprawionem nabożeństwie, ze zmierzchem, spalono piękne ognie sztuczne i oświetlono okoliczny łańcuch gór. Ze wzgórza klasztornego, stojącego pośród wieńca gór w środku doliny sądeckiej, roztacza się cudowny widok przy tem oświetleniu. Gdzie spojrzeć wszędzie na górach płoną ognie, cała ziemia sąde-

cka płonie jednym ogniem miłości i czci dla swej świętej Patronki.

W poniedziałek t. j. d. 25 lipca odbyło się ukoronowanie posągu bł. Kingi w kaplicy zakonnic tuż przy kościele. Aktu tego dopełnił Jego Eks. Ks. Kardynał Dunajewski w asystencyi licznego duchowieństwa. Korona jest darem pań polskich z poza granic Galicyi — rzewna to pamiątka i cenny dar, bo pochodzi z ziemi niedoli, czczącej w taki zacny sposób pamięć świętej Kingi.

Po południu w poniedziałek odjechał ze Starego Sącza Ks. Kardynał Dunajewski wraz z Ks. Arcybiskupem Issakowiczem. Serdeczne i wzruszające było pożegnanie Księcia Kościoła, który wszędzie miłość i cześć dla siebie umie wzbudzić. Burmistrz Starego Sącza p. Wojciech Pawlikowski pożegnał ze łzami odjeżdżającego Kardynała.

Następnie rozpoczęły się misye OO. Jezuitów, pierwsze kazanie wygłosił były Prowincyał O. Jackowski a dalej pomagali mu w pracy kaznodziejskiej OO. Wójcikowski, Płukasz i Wilczkiewicz.

We wtorek przed południem przybył witany uroczyście X. Arcybiskup Morawski ze Lwowa, we środę odprawił Mszę św. w kaplicy zakonnej bł. Kingi, a sumę w tym dniu miał X. Arcybiskup Hryniewiecki, były Biskup wileński.

We czwartek odjechał X. Arcybiskup Morawski, żegnany na dworcu, a tegoż samego dnia przybył X. Biskup tarnowski Łobos, obejrzał poczynione przygotowania do uroczystości i odjechał do Nowego Sącza.

W sobotę na zakończenie uroczystości osadzono pamiątkowy krzyż misyjny. Niezmierne tłumy ludu były temu obecne. Krzyż z kościoła parafialnego niesiono do klasztornego, a niosły go kolejno wszystkie warstwy społeczeństwa, pierwsi podjęli go tutejsi dzielni strażacy, dalej mieszczaństwo, lud wiejski i duchowieństwo. Tak doszła ta z kilkudziesięciu tysięcy ludu złożona procesya do dziedzińca

klasztornego i tu krzyż wkopano w czasie kazania tuż przy wejściu do kościoła.

Wieczorem w sobotę znowu iluminacyą rozgorzało miasto, ognie sztuczne powtórnie spalono na błoniach, wieżyce kościelne Starego Sącza wspaniale zapłonęły ogniami bengalskiemi.

Tak zakończono ostatni dzień missyi.

C. d. n.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc wrzesień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 15 sierpnia 1892.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 3484.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 25 sierpnia 1892.

(L. S.) *† A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc wrzesień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **C.** *S. Idziego, bł. Izabelli, siostry św. Ludwika, dziew. II. Zak. 1270.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **P.** *S. Stefana króla.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S.** *S. Bronisławy, bł. Jana i Piotra męcz I. zak. 1231.* O skupienie duszy.
4. **N. 13 po Św.** *S. Joachima, S. Róży z Viterbo, dziew III zak. 1258.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. św. Franciszka.
5. **P.** *S. Urbana Papieża, bł. Gentilisa a Metalica męcz. I zak. 1340.* O rozszerzenie III Zak.
6. **W.** *S. Zacharyasza.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **S.** *Wig. S. Reginy, bł. Wincentego z Aquila, laika I zak. 1504.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **C. Narodzenie N. M P.,** *bł. Antoniego, Dominika Jana i tow. męcz. I i III zakonu 1628.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Gorgoniego, bł. Serafiny Sforza, wdowy II zak. 1478.* O nawrócenie błądzących.
10. **S.** *S. Mikołaja z Tolentynu, bł. Ryszarda, Piotra i tow. męcz. I i III zak. 1622.* O wysłuchanie tych, którzy się naszej modlitwie polecają.
11. **N. 14 po św. Imienia N. M. P.** *SS. Prota i Jacka, bł. Bernarda z Ofidy wyz. I. Zak. 1694.* O światło w wątpliwościach.

12. **P.** *S. Waleryana męcz., bl. Apolinarego z 40 tow. męcz. Japoń. 1630.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **W.** *S. Aurelego.* O zdrowie.
14. **S.** *Such. Podwyższenie św. Krzyża.* O różne doczesne dary.
15. **C.** *S. Nikodema i Emila.* O ducha pokory św.
16. **P.** *Such. S. Ludmiły.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S.** *Such. 5 blizn O. Franciszka 1224.* Absolucya generalna Odpust 7 lat i 7 kwadragen. O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **N. 15 po Św.** *S. Józefa z Kopertynu kapł. I Zak. 1662.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** *S. Januarego.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W.** *S. Eustachego i Faustyna.* O nawrócenie pijaków.
21. **Ś.** *S. Mateusza Apost.* O spokój duszy.
22. **C.** *S. Maurycego.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Tekli. Znalezienie zwłok św. Klary z Assyżu. 1850.* O wytrwałość we wierze.
24. **S.** *S. Gerarda.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **N. 16 po Św.** *S. Kleofasa, S. Pacyfika od św. Seweryna I Zak. 1721.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *S. Józefata B. i M., bł. Łucyi z Kalatagirone, dziew. III Zak. 1400.* O dobrą spowiedź.
27. **W.** *Przeniesienie św. Stanisława, bł. Gotiera z Bruges Bisk. z I. Zakonu 1307.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **Ś.** *S. Wacława, bl. Bernardyna z Feltry I zak. 1494.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **C. S. Michała Archanioła.** O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Hieronima.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.